



Historia objawien w Fatimie

Rok 1916

Pierwsze objawienie się Anioła w Loca do Cabeco:

Pierwsze objawienie się Anioła, który mówi o sobie, że jest Aniołem Pokoju i uczy małych wizjonerów modlitwy za tych, którzy nie wierzą i nie wielbią Boga.

Drugie objawienie przy studni:

Tego samego roku Anioł zjawia się po raz drugi, by wezwać dzieci do składania ofiar ze swych codziennych cierpień i trudności.

Trzecie objawienie w Loca do Cabeco:

Kilka miesięcy później Anioł objawia się jeszcze raz. Uczy dzieci modlitwy uwielbienia Jezusa w Najświętszym Sakramencie i udziela im Komunii Świętej.

Rok 1917

13 maja

Pierwsze objawienie się Matki Bożej trzem pastuszkom z Aljustrel - dziesięcioletniej Lucji i jej kuzynom: Franciszkowi (9 lat) i jego siostrze Hiacyncie (7 lat)

Maryja zapewnia, że przychodzi z nieba i poleca dzieciom odmawiać Rozaniec, by wyprosić pokój dla świata.

13 czerwca

Drugie objawienie

Matka Najświętsza ponawia prośbę o odmawianie Rozanców i poleca dzieciom uczyć się czytać, gdyż chce się nimi posłużyć do rozpowszechniania nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca.

13 lipca

Trzecie objawienie

Objawienie połączone z wizją piekła, ukazaniem roli nabożeństwa do Niepokalanego Serca i przedstawieniem dzieciom tajemniczej wizji, która pozostała ukryta do 2000 r. jako tzw. trzecia część Tajemnicy Fatimskiej.

13 sierpnia

Aresztowanie dzieci przez masonskiego administratora. Maryja daje zgromadzonym tłumom znak swego przybycia, ale się nie ukazuje.

19 sierpnia

Czwarte objawienie w Valinhos

Matka Boża prosi o Rozaniec i ofiary wynagradzające za grzeszników idących do piekła. Obiecuje uczynić w październiku wielki cud.

13 września

Piąte objawienie

Maryja zapewnia, że Bóg jest zadowolony z modlitw i ofiar składanych przez dzieci.

13 października

Szóste objawienie

Matka Najświętsza podaje swój tytuł: Matka Boża Rozancowa. Wzywa ludzi, by nie obrazali Boga, a na znak prawdziwości swych objawień czyni cud, którego świadkami było kilkadziesiąt tysięcy ludzi.



Fragmenty wspomnień s. Lucji

Jesteśmy więc, Ekscelencjo, w dniu 13. października. Ekscelencja zna wszystko, co się tego dnia stało. Słowami, które najbardziej wyryły mi się w sercu podczas tego objawienia, była prośba Najświętszej Matki Niebieskiej: *"Nie obrazajcie więcej Pana Boga, jest już i tak bardzo obrazony"*. Jaka skarga miłości, jaka czuła prośba – tak pragnęłam, aby jej echo odbiło się na całym świecie i aby wszystkie dzieci Matki Niebieskiej usłyszały dźwięk Jej głosu. Rozeszła się pogłoska, że władze postanowiły spowodować wybuch bomby w pobliżu nas w momencie objawienia. Nie bałam się tego, a kiedy o tym mówiłam moim małym krewnym, odpowiedzieli: "Ach, jakby to było dobrze, że laszke pojscia stamtad do Nieba wraz z Matką Boską". Niemniej jednak moi rodzice przerazili się i po raz pierwszy chcieli nam towarzyszyć mówiąc: "Jeżeli nasza córka ma umrzeć, chcemy umrzeć u jej boku."

Mój ojciec wziął mnie za rękę i zaprowadził na miejsce objawień. Ale od chwili objawienia nie zobaczyłam go więcej, aż dopiero wieczorem, gdy znalazłam się w gronie rodziny. Popołudnie tego dnia spędziłam z moimi kuzynami i byliśmy jakby jakimiś dziwnymi stworzeniami, które tłum chciał widzieć i obserwować.

Wieczorem byłam naprawdę bardzo zmęczona przez wszystkie te pytania i przesłuchania. A te nie skończyły się nawet wieczorem. Wiele osób, nie mogąc ze mną rozmawiać, pozostało do następnego dnia, czekając na swoją kolej. Niektórzy chcieli mnie wypytywać po całym wieczorem, ale ja pokonana zmęczeniem, położyłam się na ziemi i usnęłam. Dzięki Bogu nie znalazłam jeszcze wtedy strachu przed ludźmi ani egoizmu i dlatego byłam zupełnie swobodna wobec każdego, jak wobec swoich rodziców. Następnego dnia przesłuchiwanie kontynuowano. Lepiej powiem, w następnych dniach, bo od tej pory prawie codziennie przychodzili różni ludzie do Cova da Iria prosić o opiekę Matki Boskiej i wszyscy chcieli zobaczyć wizjonerki, zadać im kilka pytań i znowic z nimi Rozaniec. Czasem czułam się tak zmęczona powtarzaniem ciągle tego samego w kółko i modlitwa, że szukałam pretekstu, by się wymigać i uciec. Ale ci biedni ludzie tak nalegali, że musiałam zrobić wysiłek, czasem niemal, aby ich zadowolic. Powtarzałam wtedy moją zwykłą modlitwę w głębi serca:

*"Z miłości ku Tobie, Boże,
na zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi,
za nawrócenie grzeszników
i za Ojca Świętego."*(...)

Wyszliśmy z domu bardzo wcześnie licząc się z opóźnieniem w drodze. Ludzie przyszli masami. Deszcz padał ulewny. Moja matka w obawie, że jest to ostatni dzień mego życia, z sercem rozdartym z powodu niepewności tego, co mogło się stać, chciała mi towarzyszyć.

Na drodze sceny jak w poprzednim miesiącu ale liczniejsze i bardziej wzruszające. Nawet błoto na drodze nie przeszkadzało tym ludziom, by klękać w postawie pokornej o błagalnej. Gdyśmy przybyli do Cova da Iria koło skalnego debu, pod wpływem wewnętrznego natchnienia poprosiłam ludzi o zamknięcie parasolów, aby móc odmówić Rozaniec. Niedługo potem zobaczyliśmy odbłask światła a następnie Nasza Pania nad debem.

- "Czego Pani sobie ode mnie życzy?"

- *Chcę ci powiedzieć, żeby zbudowano tu na Moją cześć kaplicę. Jestem Matka Boża Rozancowa. Trzeba w dalszym ciągu odmawiać Rozaniec. Wojna się skończy i żołnierze powroca wkrótce do domu."*

Ja miałam prosić Panią o wiele rzeczy. O uzdrowienie kilku chorych, o nawrócenie grzeszników itd.

- *"Jednych tak, innych nie, muszą się poprawić. Niech proszą o przebaczenie swoich grzechów."*

I ze smutnym wyrazem twarzy dodała:

- *"Niech ludzie już dłużej nie obrazają Boga grzechami, już i tak został bardzo obrazony."*

Znowu rozchyliła szeroko ręce promieniujące w blasku słonecznym. Gdy się unosiła, Jej własny blask odbijał się od słońca.



Rozpalił wiarę

Cud słońca dokonany przez Matkę Najświętszą 13. października 1917r. stanowi jeden z punktów zwrotnych historii świata. Sprawił, że ludzie zaczęli działać. Początkowo były to działania niewielkie, niepozorne, jednak z upływem lat ich wielka rzeka miała zmienić oblicze Portugalii.

Tamtego dnia, kiedy 70 tys. ludzi zgromadziło się w Fatimie, nikt nie mógł przewidzieć, co niebawem nastąpi. Niemal każdy z wielkiego tłumu ludzi wiedział, że 13 lipca Najświętsza Maryja Panna zapowiedziała październikowy cud, "aby wszyscy uwierzyli" - nikt jednak nie miał pojęcia na czym on będzie polegał.

Choć większość ludzi przybyła na miejsce objawień z pobudek religijnych, to jednak niemało było i takich, którymi kierowała czysta ciekawość. Byli też sceptycy przekonani, że nic się nie wydarzy, a jeszcze inni przygotowani do wyszydzenia tego, co uważali za dziecięce wymysły. Matka Lucja kazała córce iść do spowiedzi, ponieważ "jeśli nie będzie cudu, oni nas zabiją". Wówczas dziecko, ufne w swoją wiarę, odpowiedziało: "Matka Najświętsza dotrzyma słowa".

Rzeczywiście, w południe deszcz przestał padać, a chwilę później tłum mógł ujrzeć słońce tańczące po niebie. Wtedy niemal wszyscy uwierzyli w prawdziwość fatimskich objawień.

W Portugalii pobożność Maryjna jest głęboko zrosniona z kulturą i religią. Już ok. 1142 r. naród został powierzony opiece Matki Bożej. 20 października 1646 r. król Jan IX ogłosił Maryję Niepokalaną Poczetą Królową Portugalii i złożył u Jej stóp swą koronę. Teraz, w trudnej dla narodu portugalskiego godzinie, Niebieska Patronka przyszła do trojga pastuszków, by przekazać im orędzie pokoju i przywrócić swemu ludowi wolność religijną.

13 października 1917 r. ludzie powrócili do swych domów pełni radości i pociechy. Oto w portugalskiej "terra de Sancta Maria" - "ziemi Najświętszej Maryi Panny" ich wiara w macierzyńską opiekę Matki Bożej została potwierdzona wspaniałym cudem. Teraz mogli odrzucić wszelkie wątpliwości i uwierzyć, że w Fatimie Maryja wskazała im drogę do pokoju i wolności.

Matka Boża obiecała pokój i zakończenie wojny, jeśli ludzie będą ofiarować swe cierpienia codziennie w duchu zadoskuczynienia za grzechy i odmawiać każdego dnia Rozaniec. I ludzie posłuchali...

To, co stało się w Portugalii po roku 1917, kazało patriarche Lizbony, kardynałowi Cerejeira stwierdzić po 25 latach: "Dzisiaj trudno wam będzie znaleźć w kraju prawdziwych wrogów Kościoła." A biskupi portugalscy pisali w liście pasterskim: "Jeśli ktoś zamknałby oczy przed 25 laty i otworzył je dzisiaj, nie poznałby Portugalii, tak głębokie i powszechne są przemiany dokonane przez najskromniejszy i niewidoczny czynnik - objawienie Najświętszej Maryi Panny w Fatimie."

Co doprowadziło do takiego ożywienia wiary? To, że od samego początku portugalscy katolicy, w większości wieśniacy i ubodzy, całym sercem odpowiedzieli na wezwanie ich Matki Niebieskiej, nieustannie pielgrzymując do miejsca, w którym ukazała się Najświętsza Maryja Panna. Maria Careira, pierwsza opiekunka miejsca objawień, twierdziła iż pielgrzymki zaczęły się "13. października, w dniu, w którym tańczyło Słońce. Od tej pory idzie ku Fatimie procesja, która nie ma końca." Pielgrzymki te pełne są wyrzeczeń i ofiar, o które prosiła Maryja.

Ludzie zaczęli spełniać prośby Matki Bożej Fatimskiej. Przede wszystkim odmawiali codziennie Rozaniec. Miał on bowiem przynieść światu obiecany pokój i położyć kres straszliwej wojnie.

Cud słońca, potwierdzając prawdziwość objawień, stał się Bożym płomieniem, który rozpalił na nowo wiarę w sercach wierzących i przez ich pełną gorliwości odpowiedź sprawił, że w ciągu jednego pokolenia Kościół w Portugalii odzyskał wolność i zajaszał blaskiem świętości.



Wyznacza przyszłość

W tym roku przypada 85. rocznica słynnego "cudu słońca", który miał miejsce w Fatimie 13. października 1917 r. Tamtego dnia, na prośbę Maryi, przybyło do Fatimy 70 tys. ludzi. Wszyscy oni zostali wynagrodzeni w niezwyklej sposób - ujrzeli zdumiewające zjawisko. Słońce zdawało się tańczyć po niebie wyrzucając z siebie najrozwniejsze barwy, by w pewnym momencie najwyrzniej szynkować się do upadku na ziemię. Wielu świadków tego cudu było przekonanych, że nadchodzi koniec świata. Rzeczywiście, "taniec słońca" ma swój charakter eschatologiczny i kieruje naszą uwagę ku przyszłym wydarzeniom poprzedzającym powtórne przyjście Chrystusa. Przecież Pan sam powiedział: "W owe dni(...) słońce się zaciemni i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząsniete. Wówczas ujrza Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą" (Mk 13,24-26).

Być może powinniśmy się jednak skupić na znaczeniu tego cudu dla współczesnych Kościoła i naszej bezpośredniej przyszłości, szczególnie na takich elementach, jak nawrócenie Rosji i nawrócenie świata w ogólności.

Sa ludzie, którzy dają głośno wyraz swemu niezadowoleniu, że nawrócenie Rosji nie dokonało się szybko. Musimy jednak pamiętać, że nawrócenie Imperium Rzymskiego zajęło dziesiątki, jeśli nie setki lat, choć decydującym wydarzeniem było zwycięstwo Konstantyna w bitwie przy moście Milwana na początku IV wieku. Między tym wydarzeniem a cudem słońca w Fatimie można dostrzec szczególną analogię. Przed bitwą, w październiku 321 r., Konstantyn ujrzał na niebie krzyż stojący przed słońcem i napisał: *W tym znaku zwyciężysz*. Wówczas uczynił on krzyż symbolem rozpoznawczym swych wojsk i ruszył do zwycięstwa, które zmieniło bieg historii całego Zachodu. Pogański cesarz zobaczył krzyż przed słońcem i poprowadził Cesarstwo Rzymskie ku chrześcijaństwu. Z kolei katolicki lud Portugalii ujrzał w Fatimie cud słońca i dzięki temu kraj ten został ocalony przed nawrotem poganstwa.

Ale znaczenie Fatimy nie ogranicza się do samej Portugalii, jest ono ważne dla całego świata. Oba wydarzenia są punktami zwrotnymi w historii. Wiza Konstantyna i jego zwycięstwo wskazywały na triumf chrześcijaństwa nad poganstwem rzymskim. Fatima wskazuje na wielkie zwycięstwo Kościoła, bowiem - zgodnie z zapowiedzią Matki Bożej - w końcu zatriumfuje Jej Niepokalane Serce i światu zostanie dany czas pokoju.

Powinnismy patrzeć na fatimę z właściwej perspektywy czasowej. Nie możemy oczekiwać, że świat zmieni się w ciągu jednego dnia, ale wszyscy powinniśmy mieć jednak ten cel przed oczami. Nie chodzi o nic innego jak o reewangelizację Europy. Pierwsi chrześcijanie cierpieli i modlili się ponad trzy wieki, ale te cierpienia i modlitwy zostały przez Boga przyjęte. Przyjęte, choć w czasach Konstantyna chrześcijaństwo stanowiło zaledwie jeden procent całej ludności Cesarstwa. Nieważne są więc liczby, liczy się to, na ile poważnie weźmiemy sobie do serca orędzie z Fatimy. Szczególnie takie jego elementy jak: nabożeństwo pierwszych sobót i naśladowanie błogosławionych Franciszka i Hiacynta, którzy jako pierwsi przyjęli orędzie Matki Bożej Rozancowej i wprowadzili je w życie. Wierność i oddanie Fatimie uczyniły ich świętymi. To wzór dla naszej odpowiedzi.

Cokolwiek by na nas nie czekało wierze, że katolicki Naród Polski, który tak wiele wycierpiał dla wiary, będzie siedział na czele tej nowej ewangelizacji.



Artykuł Avelin de Almеды z gazety O Século z
15. października 1917 r.

Ourem, 13. października

Wczoraj o godz. 16.00 wysiadłam po długiej podróży na stacji Chao de Macas, razem z innymi pobożnymi ludźmi przybywającymi z daleka, by zobaczyć "Cud". Zapytałam jednego z kierowców wynajmowanych dwukółowych wozków konnych, czy widział Matkę Najświętszą. Odpowiedział mi z drwiącym uśmiechem: "Jedyna rzecz, która widziałem to kamienie, wozy, auta, konie i ludzie."

Z powodu niezrozumiałego błędu nie przybył pociąg, który miał zabrac Judah Ruah i mnie do wsi. Meźnie zdecydowaliśmy się przejść pieszo około osmiu kilometrów, nie było bowiem dla nas miejsca w dylansach, a do dwukolek, zabierających pasażerów, była już spora kolejka. Po drodze spotkałyśmy pierwsze tłumy zmierzające w kierunku świętego miejsca, znajdującego się więcej niż dwadzieścia kilometrów przed nami. Niemal wszyscy mężczyźni i kobiety szli boso. Kobiety niosły na głowach tobołki a na nich drewniaki. Mężczyźni, którzy wspierali się na cienkich laskach, byli przezornie uzbrojeni w parasole. Można powiedzieć, że ci ludzie byli zupełnie niepomni tego, co działo się wokół nich. Byli zupełnie obojętni na otaczający ich krajobraz i na innych wędrowców. Jakby zanurzeni w sniorym na jawie śnie, monotonnie odmawiali Rozaniec. Kobieta zaczynała część pierwszą Zdrowas Maryjo - pozdrowienie, reszta jednym głosem odmawiała część drugą - suplikację. Szli równym, rytmicznym krokiem pokryta kurzem droga, przy której rosły sosny i oliwki. Chcieli dotrzeć do miejsca objawień przed nocą i tam, pod gołym niebem, pod zimnym światłem gwiazd, zamierzali nocować. Chcieli zająć pierwsze miejsca przy skalnym debie i w ten sposób mieć następnego dnia lepszy widok.

Na skraju wsi jakieś wiesniaczki, które sposób życia uczynił sceptykami, szyderczo komentowały nadchodzące wydarzenie:

- Chcesz jutro zobaczyć Świętą?

- Ja nie. Jakby Ona miała tu w ogóle przychodzić!

Wybuchnęły głośnym śmiechem, podczas gdy pobożny tłum kontynuował swą wędrowkę, obcy wszystkimu, co nie było częścią jego pielgrzymki.

W Ourem trzeba było mieć wyjątkowe szczęście, by znaleźć kwatery. Nocą, na wiejskim placu, zebrali się najbardziej różnorodna kolekcja środków transportu wiozących wierzących i zwykłych ciekawskich. Nie brakowało starych kobiet odzianych na czarno, pochylonych pod ciężarem lat, w ich oczach plonęło jednak gorące światło wiary, które każało im podjąć trudną decyzję opuszczenia swego nieodłącznego domowego zacisza. O świcie pojawiły się jeszcze liczniejsze tłumy. Bez zatrzymywania się nawet na chwile przeszły przez wieś, której ciszę rozrywały dźwięki śpiewanych przez kobiety hymnów. Piękne głosy stanowiły absolutny kontrast z wyglądem śpiewaków. Słońce wstało, ale niebo zapowiadało burzę. Dokładnie nad regionem Fatimy zaczęły się pojawiać czarne chmury. Jednak nic nie mogło cofnąć tych, którzy przybywając ze wszystkich stron i korzystając z każdego możliwego transportu, zmierzali do jednego punktu. Wspaniałe samochody ze swymi klaksonami siliły się niebezpiecznie. Były chłopskie wozy, powozy, kryte powoziki, furmanki z prowizorycznymi siedzeniami, a wszystko pełne ludzi. Niemal każdy miał ze sobą, poza skromnym pożywieniem, by nakarmić chrześcijan, porcje karmy dla zwierząt, które Zebrak z Asyżu nazywał naszymi braćmi, a które wypełniały swe zadanie zadziwiająco... Tu i tam dało się słyszeć dzwonek, czasem można było zobaczyć udekorowany pojazd, ale nastrój świąteczny był dyskretny. Każdy pielgrzym był dobrej myśli, a porządek absolutny. Osły dreptały wzdłuż drogi, a niezliczeni rowerzyści dokonywali zadziwiających wysiłków, by nie wpasć na furmanki.

Miejsce w Fatimie, gdzie małym pastuszkom z wioski Aljuiştel miała się ukazywać Najświętsza Maryja Panna, jest zdominowane przez droge prowadzącą do Leiria. Wzdłuż niej zaparkowały pojazdy, które przywoziły pielgrzymów i zwykłych ciekawskich. Ktoś doliczył się ponad stu samochodów i jeszcze więcej rowerów. Nie dało się policzyć wszystkich powozów, które korkowały drogę. Jednym z nich był Torres Novas Auto-Omnibus, który wozil ludzi z różnych klas społecznych.

Ale większość pielgrzymów, tysiące mających za sobą wiele kilometrów wędrowki, do których dołączyli ludzie z różnych prowincji, z Alentejo i z Algarve, z Minho i z Beira, tłoczyła się wokół małego debiu, który z tego co mówili pastuszkowie, Zjawy wybrała sobie jako piedestał. Można było uznać go za środek wielkiego kregu, który utworzyli inni widzowie i ludzie pobożni. Cały ten spektakł, widziany z drogi, był po prostu fantastyczny. Ten wiejski lud, wielu z tych ludzi skrytych pod wielkimi kapeluszami, spożywał skromny posiłek wśród śpiewu pobożnych hymnów i recytowanych Rozanców. Niekt z nich nie bał się wejść na bagnisty grunt, byle tylko mieć szansę znalezienia się bliżej debiu, nad którym zbudowano prowizoryczny łuk z zawieszonymi na nim dwiema latarniami. Grupy śpiewały na cześć Najświętszej Maryi Panny. Miotający się tu i tam przerażony zając przykuł uwagę jedynie kilku młodzieńców, którzy go złapali i zatlukli.

A mali pastuszkowie? Lucja, dziesięcioletnia wizjonerka, i jej młodszy towarzysz: Franciszek-9 lat i Hiacynta-7 lat, jeszcze nie przybyli. Przyszli jakieś pół godziny przed czasem wyznaczonym na objawienie. Dziewczynki z wiankami we włosach prowadzono na miejsce gdzie stał łuk. Deszcz padał bez przerwy ale nikt nie tracił ducha. Grupy wiernych kłękali w błocie a Lucja prosiła, by ludzie zamkneli swe parasole. Polecenie przekazywane dalej i dalej, zostało wysłuchane natychmiast bez szemrania. Wielu, bardzo wielu ludzi było pogrążonych w czymś podobnym do ekstazy, byli tak poruszeni, że modlitwy zamary na ich spieczonych wargach. Ludzie byli jak sparaliżowani, ze złoconymi reakciami i błyszczącymi oczyma; ludzie, którzy - zdawało się - że dotykają nadprzyrodzonej... Dziecko potwierdziło, że Najświętsza Maryja Panna kolejny raz do niego przemówiła. Nagle, zaciągnięte wiazy chmurami, niebo zaczęło się przejaśniać nad głowami. Deszcz ustał i mogliśmy zobaczyć, że miejsce, cały ranek pogrążone w ziemi, miało oświecić słońce.

Zmiana nastąpiła niezaawazalnie dla tłumu, który ludzie bezstronni, wykształceni i wolni od wpływu mistycyzmu, obliczali na trzydzieści-czterdzieści tysięcy. Wielu pielgrzymów zaczęło mówić, że za chwilę ukaza się zapowiedziane znaki. I wówczas rozpoczął się spektakł niepowtarzalny, a dla tych, którzy nie byli jego świadkami - niemożliwy. Z drogi, gdzie stały pojazdy pełne ludzi nie mających odwagi zejść na błotnisty teren, widac było, jak wielki tłum zwraca się w stronę zawieszzonego na niebie słońca. Ciało niebieskie przypominało matowy, srebrny talerz, na który patrzeć można było bez wysiłku. Nagle podniósł się wielki krzyk, a najbliżsi stojący usłyszeli wołanie: "Cud! Cud! Wspaniale! Wspaniale!"

Przed zachwyconym tłumem tych ludzi, których postawa przypominać mogła zachowanie z czasów biblijnych i którzy, biali z przerażenia, z odsłoniętymi głowami spoglądali w niebo, słońce zadrzało. Dokonało nigdy przedtem niewidzianych poruszeń, wykraczających poza wszelkie prawa natury. Słońce "tancyło", jak trafnie określili to wiesniacy. Stary mężczyzna stojący na przedzie wozu z Torres Nova Auto-Omnibus, człowiek, którego postawa i rysy były zarazem energiczne i łagodne, przypominał jedną z postaci Paula Déroulede. Zwrócony twarzą do słońca donośnym głosem wyrecytował on Credo, od pierwszego do ostatniego zdania. Zapytałam kim jest, a on odpowiedział, że nazywa się João Manoel Amadi de Melo Ramalho da Cunha Vasconcelos. Widziałam go, jak później zwracał się do tych, którzy wciąż mieli na głowach kapelusze, i stanowczo zadał, by je zdjęli w obliczu tak niezwykłego dowodu na istnienie Boga. Podobne sceny powtarzały się w różnych miejscach. Jakas kobieta, płacząc i niemal się zachłystując, wołała: "Co za wstyd! Sa wciąż ludzie, którzy wobec takiego niesłychanego cudu nie zdjęli z głów kapeluszy!" Starszy mężczyzna, dotychczas niewierzący, wznosząc ręce do góry, wołał: "Najświętsza Panno! Najświętsza Panno!" Lzy spływały mu po policzkach: "Krolowo Rozanca, ratuj Portugalie!" Wszędzie dookoła rozgrywały się podobne sceny. Wyznawano wiarę w Boga, przyzywano Matkę Bożą, błagano o miłosierdzie.

Potem wszyscy pytali się nawzajem, co widzieli. Większość mówiła, że widziała drzące, tańczące słońce. Inni zapewniali, że widzieli uśmiechnięte Oblicze samej Najświętszej Maryi Panny. Przysięgali, że słońce obracało się wokół własnej osi, jak to ma miejsce na pokazie sztucznych ogni, że zstąpiło prawie tak nisko, iż swymi promieniami mogło zapalić ziemię. Byli tacy, którzy mówili, stale zmieniające się kolory.

Zbliżała się godzina trzecia po południu. Niebo było bezchmurne a słońce wędrowało po nim zwykłym torem i w swym normalnym przepychu tak, że nikt nie osmielił się spojrzeć na nie bezpośrednio. A mali pastuszkowie? Lucja, ta, która rozmawiała z Dziewicą ogłosiła, że wojna się skończyła i żołnierze wracają do domów. Choc była to wielka nowina, nie wywołała jednak u tych, którzy ją usłyszeli, szczególnej radości. Wszystko pozostawało w cieniu znaku z nieba. Każdy chciał zobaczyć dwie dziewczynki w wienkach z roz. Niektórzy starali się pocałować ręce małych "świątych", ale jedna z nich, Hiacynta, była bliższa omdlenia niż przyjmowania holdów. To, na co wszyscy czekali - znak z nieba - zaspokoiło ich oczekiwania i utwierdziło w wierze. Straganiarze i domokraczy oferowali fotografie dzieci i inne ukazujące żołnierza z Portugalskich Sił Ekspedycyjnych: "On myśli o pomocy swej Patronki mogącej ocalić Ojczyznę". Była nawet figura Najświętszej Maryi Panny mająca być podobna do objawiającej się Pani. Krecił się dobry interes i, bez wątplenia, więcej pieniędzy wpadło do kieszeni handlarzy i do puszek trzymanyh przez zbierających datki dla pastuszków, niż do wyciągniętych dłoni tredowatych i ślepyh, którzy wymieszani z pielgrzymami napelniali powietrze krzykami rozdzierającymi serce.

Rozejście się nie zajęło wiele czasu. Dokonało się bez problemów, bez jakiegokolwiek oznaki nieporządku, bez konieczności wezwania patrolu policji. Pielgrzymi, którzy ruszyli najszybciej, wędrowali już w dół drogi. Szli pierwsi, boso, z butami na głowach albo zawieszonymi na laskach. Z duszą w nieustannym zachwyceniu niesli dobrą nowinę swoim wioskom. A kapłani? Kilku przyszło na to miejsce, wszyscy uśmiechnięci i trzymający się bardziej ciekawskich niż pielgrzymów zabiegających o łaski z nieba. Nie każdy z nich zdołał ukryć satysfakcję, która często można dostrzec na twarzach zwyczajców. Do tych przygotowanych należy wyrażenie swej opinii na temat niezwykłego tancerza słońca, które wywołało w Fatmie wybuch Hosanna nie tylko z gardel wierzących ale - zgodnie ze świadectwem wiarygodnych świadków - również poruszonych wolnomyślicieli, jak i innych nie mających nic wspólnego z religią, którzy przybyli na to miejsce już dziś uważane za święte.



Naukowy opis cudu słońca dokonany
3. listopada 1917r.
przez Gonçalo de Almeida Garretá -
wykładowcę uniwersytetu w Coimbra

Niezwykłe wydarzenia w Fatimie dotyczące słońca.
Były one następujące:

1. Zjawisko trwało jakies osiem do dziesięciu minut.
2. Słońce utraciło swój oslepiający blask, przyjmując postać księżyca; można było spoglądać na nie bez trudności.
3. W tym czasie słońce wykazywało trzykrotnie ruchy rotacyjne wysyłając iskry światła ze swego obrzeża jak dobrze znane sztuczne ognie.
4. Ten rotacyjny ruch obrzeża słońca ujawniał się trzy razy i trzykrotnie się urywał, był szybki i trwał mniej więcej osiem do dziesięciu minut.
5. Następnie słońce przyjęło barwę fioletową, potem pomarańczową i pokryło tym kolorem cały teren. na koniec przyjęło swój zwyczajny blask i wygląd tak, że nie można było patrzeć na nie bezpośrednio.
6. Kiedy te wydarzenia miały miejsce? Działo się to tuż po południu, kiedy słońce było niemal w zenicie (co jest rzeczą najwyższej wagi).

Nie uważam, by oglądane zjawisko miało związek z astronomią, lecz raczej z meteorologią i efektami oddziaływania ziemskiej atmosfery na nasze widzenie słońca. Dotyczy to zarówno kolorów, jak i jasności podobnej do księżyca, a także wyraźnego wirowania. Koniecznie trzeba zaznaczyć, że był to czas południa, kiedy słońce jest blisko zenitu, kiedy fenomeny meteorologiczne mają najmniejszy wpływ na obraz słońca.

Poznym popołudniem, kiedy słońce jest blisko horyzontu, występuje silne parowanie, przez które przenikają promienie słoneczne.

Zjawisko obserwowane w Fatimie było mniej prawdopodobne w południe niż o świcie lub zmierzchu, co daje mu większą wartość i znaczenie. Do dziś nikt nie widział gwałtownego wirowania słońca, teraz zaś każdy obserwował je kilka razy w ciągu dnia.

Kolejny cud - słup dymu

Jest jeszcze jedna kwestia, która wydaje mi się jeszcze bardziej istotna i wyjątkowa niż ta związana ze słońcem.

Mówiono, że w chwili każdego objawienia wznosiła się zawsze do nieba chmura dymu. Co więcej, mówi się, że w dniu, kiedy dzieci zostały aresztowane, dym był bardziej gęsty.

To fenomen, który powtórzył się sześć razy (...). Podczas ostatniego objawienia moja rodzina widziała chmurę, ale ponieważ znajdowała się daleko, sądziła, że jest to dym z kadzidła. Relacja moja i innych znajdujących się bliżej dzieci świadczy o tym, że nie było tam żadnego ognia czy czegoś podobnego. Zjawisko to, powtórzone sześciokrotnie, ma dla mnie najwyższe znaczenie szczególnie dlatego, że dokonało się wobec wielu ludzi.

Nie ma innego wyjaśnienia tych powtarzających się zjawisk, jak działanie nadprzyrodzonych. Uważam je za cud. Uważam również za cud wyjątkowe zjawiska związane ze słońcem 13. października.

Nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca



NAJŚWIĘTSZA MARYJA PANNA OBJAWIA SIĘ W FATIMIE

W 1917 r. w Fatimie w Portugalii Matka Najświętsza objawiła się trójce dzieci: Franciszkowi, Hiacyncie i Łucji. Przychodziła przez kolejnych sześć miesięcy, od maja do października, każdego trzynastego dnia miesiąca. W sierpniu Piękna Pani pojawiła się później, gdyż trzynastego dzieci były więzione. Ukazując się po raz drugi, 13 czerwca, Matka Boża zapowiedziała, że niedługo zabierze Franciszka i Hiacyntę do nieba, a Łucję pozostawi, gdyż Jezus pragnie posłużyć się nią, aby ustanowić na świecie nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca. Tego dnia dzieci ujrzały Niepokalane Serce Maryi znieważane przez grzechy ludzkości, co symbolizowały otaczające Je ciernie. Maryja powiedziała też do dzieci i innych zgromadzonych:

Chcę, żebyście codziennie odmawiali różaniec.

Innym razem Matka Boża prosiła o ofiarowanie modlitw i cierpień w intencji grzeszników:

Módlcie się, módlcie się dużo i dokonujcie umartwień za grzeszników, bo wiele dusz idzie do piekła, bo nikt nie chce się umartwiać za nie i za nimi wstawać (sierpień).

Dzieci ujrzały także przerażającą wizję piekła. Matka Boża powiedziała do nich:

Widzieliście piekło, do którego trafiają dusze biednych grzeszników. Aby ich zbawić, Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli uczynią to, co wam powiem, wiele dusz się zbawi i zazna pokoju.... Przybędę, aby zażądać poświęcenia Rosji memu Niepokalanemu Sercu i zadośćuczynić Komunii w pierwsze soboty miesiąca. Jeżeli wysłuchają moich prośb, Rosja nawróci się i zapanuje pokój (13 lipca).

NABOŻEŃSTWO PIERWSZYCH SOBÓT MIESIĄCA

Zgodnie z zapowiedzią Matka Boża ukazała się siostrze Łucji ponownie, już po śmierci Franciszka i Hiacynty, 10 grudnia 1925 r., w Pontevedra (Hiszpania), tym razem z Dzieciątkiem Jezus. W czasie tego objawienia po raz kolejny Maryja zwróciła uwagę na Jej Niepokalane Serce otoczone cierniami, a Jezus powiedział:

Współczuj Sercu swojej Najświętszej Matki, które jest ukoronowane cierniami, jakie przez cały czas niewdzięczni ludzie weń wbijają, a nie ma nikogo, kto czyniłby akt zadośćuczynienia, żeby owe kolce wyrwać.

Wtedy Matka Boża wezwała do podjęcia wynagradzającego nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca:

Spójrz, moja córko, na moje Serce ukoronowane cierniami, które niewdzięczni ludzie bez ustanku wbijają w Nie przez swoje bluźnierstwa i brak wdzięczności. Przynajmniej ty staraj się Mnie pocieszyć. W godzinę śmierci obiecuje przyjść na pomoc z łaskami potrzebnymi do zbawienia tym, którzy przez pięć miesięcy w pierwsze soboty odprawia spowiedź, przyjmą Komunię św., odmówią jeden różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad piętnastu tajemnicami różańcowymi towarzyszyć mi będą w intencji zadośćuczynienia.

13 września 1939 r. Nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca uzyskało aprobatę kościelną i rozwija się na całym świecie. Przez to nabożeństwo wynagradzamy pięć różnych zniewag i bluźnierstw raniących Niepokalane Serce Maryi:

1. bluźnierstwa przeciwko Jej Niepokalanemu Poczęciu,
2. bluźnierstwa przeciw Jej Dziewictwu,
3. bluźnierstwa przeciw Jej Boskiemu Macierzyństwu i nieuznawanie w Niej Matki ludzi,
4. znieważanie czynione przez tych, którzy wpajają w serca dzieci obojętność, pogardę, a nawet odrazę do Niepokalanej Matki,
5. obrazę czynioną przez tych, którzy znieważają Ją w Jej świętych wizerunkach.

NA CZYM POLEGA NABOŻEŃSTWO PIERWSZYCH SOBÓT MIESIĄCA

Istotą tego nabożeństwa jest wynagrodzenie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. Obrażają one Boga i Jej Niepokalone Serce, są pogardą wobec Bożej miłości oraz powodem piekielnych mąk ludzi, za których umarł Jej Syn. Pragnie Ona ocalić jak najwięcej osób, dlatego przychodzi, aby ostrzec przed konsekwencjami grzechu, aby ocalić grzeszników od piekła, aby skłonić ich do nawrócenia. Maryja chce naszego zaangażowania w tę misję.

Nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca to forma pomocy grzesznikom, zaproponowana przez Maryję i Jezusa. Przez to nabożeństwo możemy przepraszać Boga i wynagradzać za grzechy obrazające Niepokalone Serce Maryi, a gdy będziemy tę modlitwę praktykować, także w naszych sercach wzrośnie miłość ku Bogu i bliźnim.

CZTERY WARUNKI NABOŻEŃSTWA PIERWSZYCH SOBÓT MIESIĄCA

Najświętsza Panna i Jezus ukazali się siostrze Łucji dnia 10 grudnia 1925 r., aby opisać nabożeństwo wynagradzające grzechy popełnione przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi. W jego ramach powinniśmy:

1. w pierwsze soboty miesiąca przystąpić do spowiedzi z intencją wynagrodzenia za grzechy popełnione przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi. Można także skorzystać z łaski sakramentu pojednania wcześniej, byleby w tym dniu być w stanie łaski uświęcającej, bez grzechu ciężkiego;
2. przyjąć Komunię Św. w pięć pierwszych sobót miesiąca w powyższej intencji;
3. odmówić pięć tajemnic różańcowych;
4. przez piętnaście minut rozważać tajemnice różańcowe ofiarując tę medytację w wymienionej intencji.

Niezbędnym warunkiem dobrego odprawienia nabożeństwa jest nastawienie, z jakim te praktyki wypełniamy, co Jezus podkreślił w objawieniu 15 lutego 1926 r.:

To jest prawda, moja córko, że wiele dusz zaczyna, lecz mało kto kończy, i ci, którzy kończą, mają za cel otrzymać przyrzeczone łaski; Ja jednak wołam, żeby odprawiali pięć pierwszych sobót miesiąca w celu wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu twojej Matki Niebieskiej, niż żeby odprawiać piętnaście bezdusznie i z obojętnością...

Jezus wymienia trzy grupy osób odprawiających nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca: tych, którzy zaczynają je odprawiać, lecz nie kończą; takich, którzy kończą, ale odprawiają je jedynie ze względu na obiecane łaski; i w końcu trzecia grupa to osoby, które czynią to przede wszystkim w celu wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu NMP, one najbardziej podobają się Jezusowi.

Jeśli ktoś nie będzie mógł odprawić tego nabożeństwa w sobotę, może, za zgodą kapłana, praktykować je w niedzielę po pierwszej sobocie.

W pobożnym wzbudzaniu właściwej intencji potrzebnej do dobrego odprawienia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi pomoże nam modlitwa pozostawiona przez Piękną Panią:

Jezu, to z miłości do Ciebie, za nawrócenie grzeszników i dla zadośćuczynienia za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi (13 lipca 1917 r.).